

Biblioteka  
U.M.K.  
Toruń

323853

# SALOMON.

DRAMAT Z XVI WIEKU,  
W TRZECH AKTACH.

PRZEZ

**Wacława Szymanowskiego.**



WARSZAWA.  
W Drukarni Józefa Unger  
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 391.

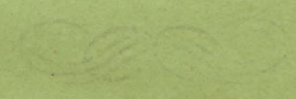
—  
1856.

SALOMON

BRAY & CO

W. BRAY & CO

BRAY & CO



BRAY & CO

BRAY & CO

# SALOMON.

DRAMAT Z XVI WIEKU,

W TRZECH AKTACH

**SALOMON.**



WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Unger  
przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście Nr 301.

1859.

SALOMON.

# SALOMON.

DRAMAT Z XVI WIEKU,

W TRZECH AKTACH

PRZEZ

**Wacława Szymanowskiego.**



WARSZAWA.

**W Drukarni Józefa Unger**  
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 394.

—  
1856.

SALOMON.

DRAMAT & XVI WIEKU.

W TRZECH AKTACH

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia  
w Komitecie Cenzury, prawem oznaczonej liczby  
exemplarzy.

Wilno dnia 18 Sierpnia 1855 r.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.



323853

WARSZAWA

W Drukarni Łódzkiej

przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście Nr 381.

1855

K 1053/61

## O S O B Y.

---

Salomon.

Efraim.

Manasse.

Ruben.

Aza.

Janina.

Sara.

Starce izraelscy.

Milicja marszałkowska.

Rzecz dzieje się w Krakowie w połowie XVI wieku.

---

SALOMON (1000)

(Stoił przed stołkiem zapobiegawca kłopotliwej przyszłości  
człowiek wielki król w porządku sprawach i król w sprawach)

— A przed świątynią od zachodniej strony

Stali dwaj wiszący ze złota anieli,

A mieli obaj złote korony

I szmaragdowe skrzydła stojąc anieli.

OSOBY

Salomon.	Jania.
Elzim.	Sara.
Manasse.	Starec izraelczy.
Ruben.	Milija marzałkowska.
Aza.	

Przez dzieje się w Krakowie w połowie XVI wieku.

323853

K 2053/01



Więc tak się wielka konczyła robota;  
Przypitek Pański stanął, a powalał  
Ponad świątynię była złota cała  
I ściana wnętrza także złota...

## AKT I.

### SCENA I.

Teatr wystawia komnatę w domu Salomona. Wkoło ścian  
sofy na sposób wschodni. Srebrne świeczniki i kandelabry,  
podłoga zasłana dywanem, kilka foteli starożytnych, różne  
starożytne sprzęty kosztowne jakoto: kadzielnice, lampy,  
naczynia złote i srebrne. Drzwi w głębi, drzwi na prawo  
i na lewo sceny.

SALOMON (sam).

(Siedzi przed stolikiem zapelnionym księgami; przed nim  
otwarta wielka księga w pargamin oprawna z której czyta):

„...A przed świątynią od zachodniej strony  
Stali dwaj wielcy ze złota anieli,  
A mieli obaj dwie złote korony  
I szczerozłote skrzydła obaj mieli.

Więc tak się wielka kończyła robota;  
 Przybytek Pański stanął, a powała  
 Ponad świątynią była złota cała  
 I ściana wewnętrzna także cała złota...“

Kładzie książkę na stół.

Na toż się tylko mozem zdobyć słabi,  
 Gdy chwałę Bożą chcąc dobyć z odmetu  
 Pragniemy ziemię zadziwić nią całą...  
 Złoto i ciągle złoto samo...

## SCENA II.

SALOMON. — BUBEN.

Wpada drzwiami na lewo trzymając w rękę sfluczoną  
 flaszkę.

Rabbi!

Wielkie nieszczęście!...

SALOMON.

No i cóż się stało?

RUBEN.

Ten płyn czerwony wykipiał do szczętu.

SALOMON.  
Daj..

RUBEN.

(Podając mu flaszkę).

Same zgręży tylko pozostały;  
Patrz Rabbi...

SALOMON.

Znowuż stracony rok cały!  
Znowuż krzew trzeba zaszczeplić od ziarna.  
O jakżeż ludzka cała mądrość marna!  
Mędrcy nad pracą schną, wędnieją, bledną,  
I jedno mgnienie, zapomnienie jedno  
A gmach upada przez lata stawiany.

RUBEN.

Ja pilnowałem, i klęę się Jehową  
Nie moja wina...

SALOMON

(Porywając się z miejsca).

Coś wyrzekł za słowo!?  
Jak śmiałeś nazwać tak Pana nad pany,

I zniżyć w twojej nieświadomej mowie  
 To co w ogniste zgłoski wypisano?...  
 Nie wiesz, jak wielki Adonaj się zowie,  
 Że śmiesz mu nadać zakazane miano?

RUBEN

(Pochylając głowę).

Winienem Rabbi, wybacz...

SALOMON

(Siadając napowrót).

Wszak zasłona

Niezdarta kryje to nazwisko święte,  
 Bo to jest wszystko z nicości poczęte,  
 Jest, był i będzie wieczność nieskończona.  
 I choć go czuje lichy robak ziemi,  
 Choć nad nim świeci jasność niezbadana,  
 Niech się nie waży usta nikczemnymi  
 Kalać ziemskością święte Imie Pana.

RUBEN.

Winienem Rabbi.

SALOMON.

On w blasku chwały  
 Co całe niebios zapełnia przestworze  
 Sam jeden tylko tak się nazwać może.  
 On do Mojżesza wyrzekł na Horebie:  
 „Idź, a gdy lud cię będzie pytał cały  
 Powiedz mu: *Będę* przysłał mnie do ciebie.“

RUBEN.

Cześć Panu niebios.

SALOMON.

Jeden wyraz pusty  
 Stawia człowieka nad przepaści progim,  
 I Sythra Achra nie jest sroższym wrogiem  
 Od słów własnymi co wyrzekniesz usty.  
 A mędrzec mówi: nie ufaj twój sile,  
 Bo w sercu twojem nieprzyjaciel gości;  
 Patrzaj, ksiąg tyle téj ludzkiej mądrości  
 I lat strawionych nad nauką tyle,  
 Wszystko to, wszystko w jednej chwili tracę.

(Rzuca flaszkę o ziemię).

Szkoło marne przysło i wiatr rozwiął pracę.

RUBEN.

Zacniem na nowo.

SALOMON.

A czy starczą siły?

Drżą ręce, oczy mgłą się już grobową  
 Powłoką, włosy śniegiem się spruszyły,  
 I ciągle, ciągle zaczynać na nowo!  
 Serce już zziębło i zobojeźniało;  
 Myśl sama wkrótce nagą będzie skałą....  
 A któż mi łaskę Mojżeszową poda,  
 By z nagiej skały żywa trysła woda?..

RUBEN.

Rabbi, tyś wielki myślą, bo jedynie  
 Przez ciebie wglądam w mądrości świątynię;  
 Tyś silny wiarą, bo w nas wlewasz wiarę;  
 Tyś młody sercem, bo kochasz twą Sarę.

SALOMON.

Tak, moja Sara, dziecię me, daleko;  
 Pod obcą muszę trzymać ją opieką,

I by w czystości zachować jój duszę,  
 Ja ojciec, żyć z nią w rozłączeniu muszę.  
 Miałem miłości ojcowskiej w ofierze  
 Zachować kwiat mój w tém moabskiém mieście,  
 Co wzór po włoskiej przybrawszy niewieście,  
 Żadnej czystości ni wstydu nie strzeże?  
 O nie!.. nie stokroć!.. niech od tego sromu  
 Chroni me dziecko dopuszczenie Boże;  
 Choćby królewskie wabiło ją łożę,  
 Ja żadnej Ester nie chcę w moim domu.

## RUBEN.

Sara jest piękną jak róża wesela;  
 Sara jest czystą jak tchnienie anioła,  
 Co strzeże młodej córy Izraela  
 I do jój serca głosem cnoty woła.

## SALOMON.

To téż tę drogą perłę duszy mojej  
 Zleciłem pieczy rabbi Efraima,  
 On ją w Frankfurcie w domu swoim trzyma  
 I światłem nauk swój mądrości poi.

Niech cnoty ziarno pilnie w sercu chowa  
 Stroniąc od grzechu co ponętą wabi,  
 A za lat kilka wróci do Krakowa  
 By tobie wiarę ślubować.

RUBEN.

O Rabbi!

Jesteś mi więcój niż ojcem.

SALOMON.

Jedynem

Dobrem w mém życiu z tobą się podzielię;  
 Ty co nauką byłeś dla mnie synem,  
 Będiesz mi synem po krwi mój i ciele.  
 Niech tylko duch ten co w tobie uznałem  
 Niepokalany w piersiach twoich gości,  
 I niechaj z coraz rosnącym zapalem  
 Strzeże cnót Pańskich i Pańskiej mądrości.  
 A gdy wyrokiem niecofniętym nieba  
 Jak wypalona lampa już zagasnę,  
 Niech z ciebie synu światło płynie jasne  
 Na Izraela, bo mu światła trzeba.



Bo ciała jego rozproszone kości  
 Jako w Symunie piasek na pustyni;  
 Zewsząd go gnębią dzicy Filistyni;  
 Brak mu wytrwania, wiary i jedności.  
 Próżno się nędzny tuła wśród bezdroży  
 I wielkim głosem wzywa Messyasa:  
 Kogóż ma zbawić ten Messyasz Boży,  
 Którego przyjście zakon nam ogłasza?  
 Niechaj tylekroć ocaleni cudem  
 Złotego cielca Hebrejcy odbiegą,  
 Niech lud nasz znowu Bożym będzie ludem,  
 A łaska Boża powróci do niego.  
 Pomnij, że ciebie wśród wielu wybrałem  
 By w polach Judy ziarno krzepić święte,  
 Bądź odmłodnionym mym duchem i ciałem  
 I dokończ dzieło przezemnie zaczęte.  
 Siły me słabną, chwila chwilę goni,  
 Serce przecucia miotają złowieszcze,  
 Czuję jak wszystko rwie się w mojej dłoni  
 Bóg ojców woła.....

RUBEN.

O, zostaniesz jeszcze,

Jeszcze to światło, mądrość i nauka  
Którą się w tobie bracia nasi szczycą  
Nie zgasną prędko.

(Słychać pukanie do drzwi).

Czy słyszysz? ktoś puka,

Idź otwórz.

(Ruben wychodzi i po chwili wraca wprowadzając Janinę.)

### SCENA III.

SALOMON I JANINA.

(Ruben wprowadziwszy Janinę wychodzi).

JANINA.

(Wchodząc).

Witaj mądrości skarbnico!

SALOMON.

Wy tutaj, Panie?

JANINA.

Czyliż sercu twemu

Sprawia mój widok tak wiele wesela?

Wróciłem cztery już tygodnie temu,  
Do usług twoich lampo Izraela.

SALOMON.

(Podając Janinie krzesło).

Cóż mego pana w progi jego sługi  
Wprowadza? zawsze usługa gotowa  
Jest tu dla niego, wyrzecz....

JANINA.

Stare długi  
Do załatwienia, przytem sprawa nowa.

SALOMON.

Rozkazuj panie, cały zasób lichy  
Jaki posiadam, oddam ci z ochotą.

JANINA.

Lichy.... tu wszędzie klejnoty i złoto,  
Skarby królewskie, książęce przepychy.

SALOMON.

Wszystko to panie co widzieć możecie  
 Nagromadziła praca półwiekowa;  
 Wam wielkim skarby rozrzucać po świecie,  
 Żyd jak w skorupie, w swém mieniu się chowa,  
 Jemu, utartym iść niewolno torem,  
 Bo świata zewsząd zamknięte dlań wrota,  
 Odosobniony szukać musi złota,  
 Bo mu przez złoto świat stoi otworem.

JANINA.

Więc cała wasza mądrość i nauka  
 Za takim jedno celem w życiu goni?

SALOMON.

Jest napisano: znajdzie ten, kto szuka,  
 Bóg wskazał drogę, człowiek idzie po nią,  
 Szczęsny, gdy marnie nie zejdzie ze świata,  
 Jak już przeznaczęn wypróżni się czasa  
 I życie ujdzie..... Długo podróż wasza  
 Potrwała panie?

JANINA.

Całe cztery lata.

SALOMON.

Mędrzec powiedział: „w walce i w podróży,  
Człowiek dojrzewa.“

JANINA.

Bawiłem najdłużej  
We Włoszech, kraj ten obiegłem dokoła,  
Widziałem dzieła geniuszu olbrzymie,  
Byłem w Wenecji, we Florencji, w Rzymie,  
Ścisnąłem rękę Michała-Anioła,  
Tam świat piękniejszy, tam niebo łaskawsze.  
O, kto raz zwidził, od końca do końca  
Ten kraj piękności, poetów i słońca,  
Ten pamięć o nim zachowa na zawsze.

SALOMON.

Dawnemi czasy, na Wschodzie, daleko,  
Był kraj piękniejszy, żywniejszy, szczęśliwszy,  
Co Stwórcy przodkom pobłogosławiwszy  
Naszemu, ojcowską przekazał opieką.  
Tam on zagościł między dziećmi swemi  
Swoją świętą zakon dając im na strażę,

I kazał, żeby mocarze téj ziemi  
Słynęli cnotą nad inne mocarze.  
Lecz straszny wicher powionął z Zachodu,  
Cała ta wielkość w proch się rozsypała.  
Gdzież wy proroki i ojce narodu?  
Gdzież ta świątynia — Salomona chwała?....  
Krwiań potu swego, w pogardzie u świata  
Lud Boży grzechów odkupuje brzemię,  
Tuła się nędznie między obce ziemie  
I proch zpod stopy swych panów zamiata.

JANINA.

Nie wyrzekajcie, ta wielkość i chwała  
Przez waszą winę jedynie stracona;  
Ależ ta ziemia opiekę wam dała  
Ten lud was przyjął do swojego łona,  
I gdy was indziej srogie jarzmo gniecie,  
Kiedy was inne ciemieżą narody,  
Tu, wśród ogólnej praw naszych swobody  
Wiarę i zakon swój zachowujecie;  
Tutaj, wśród murów gościnnych Krakowa  
Powstała dla was Jeruzalem nowa.

A jeśli dotąd ludowi waszemu  
 Praw równych z nami nie dość zapewniono,  
 Czemuż na jednej nie chcecie przejść łono  
 Matki wraz z nami?

SALOMON.

Spytaj Panie, czemu  
 Słońce nie świeci w nocy, a w człowieku  
 Krąży krew, którą dzieckiem wyssał w mleku;  
 Czemu sierocie nad wszystkie wspomnienia,  
 Świeci jak gwiazdka cześć matki imienia. —  
 Nie, my nie możemy zaprzeć się przeszłości,  
 To krew krwi naszej, to kość naszych kości;  
 Nie, my nie możemy prawa łamiąc stare  
 Pogwałcić przodków uświęconą wiarę,  
 Bo wówczas panie, winni byście sami  
 Zgromić odstępstwo i pogardzać nami!....  
 Ale dość o tém.... w czymże pański sługa  
 Ma mu się przydać?

JANINA.

To rzecz bardzo długa;

A przedewszystkiém, i to jak najprędzej  
Trzeba mi wiele i wiele pieniędzy.

SALOMON.

Chętniebym tobie poświęcił o Panie,  
Na ile żyda ubogiego stanie,  
Lecz brak pieniędzy, a gotówka cała  
W te ciężkie czasy gdzieś się poskrywała,  
Sam nie wiem zkad wziąć.....

JANINA.

Na tem twoja sztuka;  
Wszak robisz zloto?

SALOMON.

Wiedza moja licha,  
A od méj myśli daleką jest pycha  
Tych mędrców, która niepodobieństw szuka.

JANINA.

Znam ja was, nie kłam, tam w komnacie twojej  
Niejedna skrzynia napełniona stoi,



To już wasz sposób, wszyscy tak mówicie.

SALOMON

(Przestraszony).

Jam w nędzy, ledwie starczy mi na życie,  
Przysięgam Panie....

JANINA.

Nie przysięgaj żydzie,  
Już powiedziałem, wiem o co ci idzie,  
Musisz na termin dać pieniądze bliski,  
A ja należne zapewnię ci zyski.

SALOMON.

Może się znajdzie, z największym kłopotem  
Będę się starał....

JANINA.

A.... wiedziałem o tém....  
Żaden z was nie ma, a każdy się stara;  
Toć wam podobno nakazuje wiara,  
Żeby się kazać tak koniecznie prosić;  
Ale pieniądze to jeszcze niedosyć;

Choć one wielce kłopoty nie zmniejszą....  
Mam inną sprawę daleko ważniejszą.

SALOMON.

Cóż jeszcze Panie?

JANINA.

Nie tajno mi wcale,  
Że jesteś bardzo uczonym w kabale:  
Szukasz pierwiastku wszech rzeczy, a zatém  
Miewasz stosunki z tajemniczym światem.

SALOMON.

Tój wielkiej chwały twój sługa nie rości  
Panie, tój wiedzy nie posiadam godła,  
A światłość jasna mych przodków mądrości  
Jeszcze mojego czoła nie obwiodła.  
Nad każdą z ksiąg ich wiecznotrwałych kartą,  
Lata strawiłem krążąc po bezdrożu.  
Lecz łatwiej zliczyć ziarnka piasku w morzu,  
Niż poznać mądrość w Zoharze zawartą.

JANINA.

Ale w tych księgach jest zapewne sposób  
Odgadnąć losy wskazanych ci osób.

SALOMON.

Jasnemi głoski, z woli niebios Pana,  
Na gwiazdach przyszłość ludzi wypisana;  
Wpółród tych światel w tajemniczym kole,  
Przeznaczeń naszych księga się oznacza,  
Dłoń ludzka mówi dla oka badacza;  
Wskazując przyszłe radoście i bóle,  
Wszędzie wryta tajemnicza mowa,  
W wodzie, szkle, drzewie, w nas samych, nad nami,  
Wokoło....

JANINA.

(Podając mu rękę).

Jakaż tu przyszłość się chowa?

SALOMON.

(Przypatrując się jego ręce; po chwili namysłu).

Dziwna się przyszłość na tój dłoni ryje....  
Serce miłości kołysane snami....  
Kochasz.... twa miłość zbawi, lecz zabije.

JANINA.

Co mówisz żydzie?

SALOMON.

Szybko chwile cieką,

A każda losy przybliża złowieszcze....

Ona tu blisko....

JANINA.

(Wrywając mu rękę),

Nie!.... ona daleko....

SALOMON.

(Z powagą),

Chrześcijaninie, nie skończyłem jeszcze;

(Janina podaje mu rękę napowrót)....

Złączeni sercem, rozdzieleni w wierze,

Ty rękę popchniesz, a ja cios wymierzę.

Co to ma znaczyć?... Elohim!

JANINA.

Że kłamie

Twoja nauka.

SALOMON.

Silne Boga ramie!

JANINA.

Słuchaj mnie, plemie Machabeuszowe  
 Zgadłeś istotnie, lecz tylko połowę;  
 Kocham dziewicę piękną, czystą, młodą,  
 I wiem że ku mnie jój serce się skłania;  
 Ale mi trzeba twego współdziałania,  
 Rozumiesz żydzie..... a za to z nagrodą  
 Nie będę skąpym, lecz pamiętaj, słówka  
 Nikomu o tém wszystkiém....

SALOMON.

Będę niemy,  
 Lecz muszę wiedzieć nim działać zaczniemy,  
 Kto ona, polka, czy włoszka?

JANINA.

Żydówka.

SALOMON.

Żydówka!!

JANINA.

Cóż cię tak za serce chwyta  
Ten wyraz? Tak jest.

SALOMON

(Na stronie).

Niecny ammonita.

JANINA.

Z Włoch powracałem w towarzystwie hrabi  
Otto, i prosił, choć to niby dalej,  
Żebyśmy razem na Frankfurt jechali....  
Bo miał w tém mieście ważną sprawę....

## SCENA IV.

CIŻ SAMI, RUBEN.

RUBEN.

(Wpadając z twarzą zakłopotaną).

Rabbi!....

(Mówi słów kilka Salomonowi do ucha).

SALOMON

(Zmieszany do Janiny).

Panie, rzecz żadnej nie cierpiąca zwłoki

Pilnie wymaga czasu twego sługi.....

Gdy innym razem zwrócisz tu twe kroki,

Będę szczęśliwym.

JANINA

(Powtarzając).

No, więc na raz drugi.

SALOMON.

Moja przysługa i pomoc gotowa....

JANINA.

Dobrze.... lecz ponnij, o tém ani słowa.

(Wychodzi).

## SCENA V.

SALOMON RUBEN.

SALOMON.

Gdzież są?

RUBEN: 2

Na prawo, w świątecznej komnacie,

SALOMON.

Wprowadź ich tutaj.

(Ruben wychodzi).

Rozdzieleni w wierze.....

On rękę popchnie, a ja cios wymierzę....

## SCENA VII.

SALOMON, EFRAIM, SARA, RUBEN.

(Efraim i Sara wchodzą wprowadzeni przez Rubena).

EFRAIM

(Podchodząc klania się z rękoma na piersiach złożonemi).

Pokój w tym domu.

SALOMON.

Pokój tobie bracie.

SARA.

(Podniosłszy zasłonę zbliża się z wolna do Salomona i ściska go za kolana, on ją podnosi i całuje w czoło).

SALOMON.

Witaj mi Saro!



SARA.

Ojcie mój i panie!

SALOMON.

Cóż to się stało? Czemuż moje oczy  
Was oglądają tutaj niespodzianie?  
Mów Efraimie.

EFRAIM.

Potomku proroczy!...  
Rabbi Ben Jochai wyrzekł: choć wysoko  
Nad tobą Pańskie rozwarłe są skrzydła,  
Niech pilnie czuwa twe ucho i oko,  
Bo Filistyńczyk rozstawia swe sidła.

SALOMON.

Czyżby co złego zagrażało Sarze?

EFRAIM.

Owiec i dziewic mędrzec strzedz nam każe,  
Bo niebezpieczeństw nocnych tajemnice  
Nie przejrzą nigdy owce i dziewice.

SALOMON.

Jakto, więc Sara?....

EFRAIM.

Przyszedł Madjanita

Do córy Judy i zdziwioną pyta:

Chceszże mi odkryć zasłony niewieście?

Ja ci dam złota, bisiorów, szkarłatu,

I sto baranów srokatych, i dwieście

Macior spłodzonych u stóp Araratu

I cedrowego drzewa nawę całą,

I serce moje.... a jeśli to mało,

Oddam ci jeszcze.....

SALOMON.

Więc mojej dziewicy

Goim pożądał?

EFRAIM.

Napróżno żołnierzy

Stali przeciw nam z Og Astarotczycy,

Gedeon czuwał z Jeruzalem wieży.

SALOMON.

Więc cóż przybycie twoje i ta mowa

Znaczy?

**EFRAIM.**

Był jeden z Chananejskiej ziemi,  
 Co się chciał wędrcić do świętego miasta,  
 Kędy kwitnęła róża Syonowa,  
 I mówił do mnie: To moja niewiasta,  
 Niechaj z mojami będzie służebnemi.  
 Więc korne modły zaślawszy do Pana,  
 Zebrałem wszystkie namioty i trzody,  
 I opuściwszy ziemię Chanaana,  
 Przybyłem tutaj.

**SALOMON.**

I któż był ten młody  
 Wróg naszej wiary, co ręką zuchwałą  
 Sięgnął po moje gołębicę białą?

**EFRAIM.**

Nie wiem, lecz ważną dla ciebie przestrogę  
 Sam na sam tylko udzielić ci mogę.

SALOMON.

A więc pójdź ze mną.

(Do Sary):

Moje drogie dziecię,  
Tutaj z Rubenem sami zostanieie.

(Salomon i Efraim wychodzi).

## SCENA VII.

RUBEN, SARA.

SARA.

(Siadając):

Na mego Ojca nic starość nie działa,  
Taki jak dawniej.

RUBEN.

(Który się przez ten czas ciągle w nią wpatrywał).

Jakś wypiękniała

Sara!...

SARA.

Trzy lata, chwile szybko cieką.

RUBEN.

Tak jest, trzy lata, tak, od nas daleko  
 Byłaś o różo najmilsza w Syonie!  
 Pan swemi łaski obsypał twe ciało,  
 Oko czystością jako dawniej płonie,  
 Lecz czyliż serce toż samo zostało?

SARA.

Rubenie!...

RUBEN.

Czyliż w głębi duszy, skrycie,  
 Jakie nowotne uczucia nie płoszą  
 Dawnych twych wspomnień?

SARA.

Rubenie, z roskoszą  
 Widzę te miejsca, gdzie przyjęła życie.

RUBEN.

Nie wiem dlaczego, ale mię wciąż trwoży  
 Jakieś przecucie dziwne, niepojęte...

SARA.

Niewiastom u nas zakon kazał Boży  
 Prowadzić życie ciche i zamknięte;  
 Wam ruch, działanie wszędzie towarzyszy,  
 Życie otwarte dla was, a niewiasta  
 W domowej ciszy rodzi się i wzrasta,  
 I życie kończy w domowej zaciszy,  
 Uznając zawsze za władcę i pana  
 Wprzód ojca, potem męża... Jakaż zmiana  
 Może zajść dla niej smutna czy szczęśliwa  
 W tém życiu, które tak równo upływa?

RUBEN.

A więc myśl twoja z zawiścią ulata  
 Do życia niewiast chrześcijańskiego świata,  
 Co porzuciwszy cnót domowych strażę,  
 Odkryte noszą i serca i twarze,  
 Co wdzięk rozumu i urodne ciało  
 Kładną podstawą królowania tronu?

SARA.

Nigdy me serce zawiści nie znało.

RUBEN.

Czegóż więc pragniesz o różo Syonu?

SARA.

Spokoju.

RUBEN.

Nic więc duszy twój nie nęci,  
Żadne ukryte marzenia, ni chęci?

SARA.

Nic.

RUBEN.

Nawet miłość namiętna człowieka,  
Co w tobie żyje myślą, słowem, słuchem,  
Co u stóp twoich ukorzony duchem  
Słowa zbawienia lub zaguby czeka?

SARA.

Serce kobiety jest tajnią, co mieści  
Wielkie uczucia w ukryciu głębokiém;  
Wszelkie radoście i wszelkie boleści  
Ona przed obcem chronić winna okiem.

RUBEN.

Więc jam jest obcym dla ciebie?

SARA.

Tyś bratem  
Moim Rubenie, czyż ci nie dość na tém?

RUBEN.

Nie, nie dość Saro, bo móm sercem całem  
Ja nie jak siostrę ciebie pokochałem;  
Nie, nie dość Saro, bo memu istnieniu  
Tyś jest potrzebna, tak jak słońce ziemi,  
Bo ja w ócz twoich uroczym promieniu  
Czerpię mój oddech, bo siły wszystkiemi  
Ducha i całą mój myśli ofiarą  
Jam się w istnienie twoje wcielił Saro.  
Tego uczucia nie z serca nie zetrze,  
Nawet twój wzgardy nie zgładzi je brzemię....  
Kocham to którém oddychasz powietrze,  
I tę, po której kroki stawiasz ziemię,  
Ja przez tę miłość dla ciebie jedynie  
Żyję tu Saro, bo ja kocham ciebie  
Całą krwią wschodnią co w mych żyłach płynie,  
Całą nadzieją szczęśliwości w niebie.



Tyś mi jest jedna przeciw piekłu zbroją,  
 Tyś jest wyznaniem, tyś jest wiarą moją.  
 Wspomnienia twego niezwalczona siła  
 Ponad księgami czoło me schyliła.  
 Żeby twą rękę u ojca uprosić,  
 Z całą nadzieją młodzieńczą i wiarą  
 Jam się w naukach zagrzebał;... więc Saro,  
 Być twoim bratem to dla mnie nie dosyć.

SARA.

Ufam twym słowom i serce twe cenię  
 Jak zasługuje, i wierzej Rubenie  
 Że gdybym mogła...

RUBEN.

I jakaż ci władza  
 Być stwórcą szczęścia mojego przeszkadza?  
 Jakaż nieznana i niezłomna siła  
 Odemnie serce twoje oddaliła?  
 Nie chcę już nawet miłości twój, z błogiej  
 Tój mary szczęścia poświęcenie robię...  
 Niech jak pies nędzny zostanę przy tobie,  
 Niech jak pies Saro skonom u twój nogi;

Niech w zatracenia wpadnę przepaść ciemną,  
 Bylebym ciebie Saro czuł nademną,  
 Byle przy piekła wszystkich żarów błysku,  
 Spalić się w ogniu twojego uścisku.

SARA.

(Powstając z miejsca.)

Rubenie, przytłum tę miłość szaloną,  
 Ku innym celom twe myśli niech biega;  
 Ja nigdy twoją nie mogę być żoną,  
 Wierzaj mi, nigdy Rubenie!

### SCENA VIII.

CIŻ SAMI, SALOMON.

SALOMON.

(Który ukazał się we drzwiach podczas ostatnich słów Sary).

Dlaczego?

I jakaż siła córkę moję zbroi  
 By śmiała działać przeciw woli mojej?

SARA.

Ojcze i Panie!

SALOMON.

Milczyć, gdy ja mówię!...

Jam Rubenowi przeznaczył twą rękę,  
 W nim bowiem nasi odżyją ojcowie,  
 I on jak Samson rozedrze paszczękę  
 Lwu niecnót, który zagon po zagonie  
 Cały plon święty Izraela chłonie.  
 Mém szczęściem, mojem marzeniem jedynem  
 Było go nazwać kiedyś moim synem,  
 Bo w nim duch prawy naszych ojców gości,  
 On jest podporą méj późnej starości.  
 W niejednej ciężkiej poznawszy go próbie,  
 Jam go oddawna przysposobił sobie.  
 I gdy dni moje co się zwolna wleką,  
 Staną nareszcie w śmiertelnej godzinie,  
 Błogosławieństwo na twą głowę spleynie,  
 Jeśli pod jego ujrzę cię opieką.

SARA.

Ojcie!... przez litość... wskaż mi inną drogę,  
 Nie mogę jego być żoną...

(Salomon spogląda na nią.)

SARA.

(Stłumionym głosem):

Nie mogę...

SALOMON.

Lecz czemuż?... powiedz... jakież tve zamiary?..  
Mów... czegoż pragniesz?...

SARA.

(Rzucając się na kolana):

Chrześcijańskiej wiary!

SALOMON.

(Cofając się w tył):

Ty!.. chcesz chrzest przyjąć!...

SARA.

(Wlokąc się za nim na kolanach):

Ojcze!!

SALOMON.

(Odrzucając ją ręką):

Żmijo zdala!!!

## SCENA IX.

CIŻ SAMI, EFRAIM.

EFRAIM.

(Ukazuje się we drzwiach).

Rabbi, już nasze rachunki skończone.

SALOMON.

Patrz... jam ci oddał dziewczę nieskażone,  
 Ty mi przywodzisz czcicielkę Baala.



SALOMON, EFRAIM (pojem. Rabba).

Wiesz gdy przychodzi do sprawy...

To jest o domie Salomona...

Kłóczyłeś bracie, kto w domu swym...

Strasz nad niewiastę chronisz ją od...

Wiem ostrożnie przyjmować go...

By się karała nie rozbieżała w domu...

## SCENA IX

CIŚ BIAŁY, EFRAIM

EFRAIM.

(Ukazuje się w drzwiach).

## AKT II.

SALOMON.

## SCENA I.

(Teatr wystawia pracownię Salomona. W głębi szafy z książkami. Na pulkach przy ścianach i na stolikach ustawione retorty, flaszki, moździerze. Szkielet człowieka w kącie. Różne zwierzęta wypchane i szkielety zwierząt wiszą u sufitu i stoją nad szafami. W głębi drzwi. Na prawo drzwi od alchemicznego laboratorium).

SALOMON, EFRAIM (potém Ruben).

SALOMON.

Zbłądziłeś bracie, kto w domu swym trzyma  
Straż nad niewiastą chroniąc ją od sromu,  
Winien ostrożnie przyjmować goima,  
By się zaraza nie rozeszła w domu.

EFRAIM.

Winiem Rabbi, za moje niecnoty,  
 Adonaj karą dotknął mnie ślepoty.  
 A on przychodził i mówił układnie.  
 Panie, z ust twoich mądrość plynie sama,  
 Panie, ja jestem oślica Balama,  
 Spraw niech zasłona z oczów moich spadnie,  
 Spraw niech przewidzę Aniołowe godła.

SALOMON.

I Saulowa duma cię uwiodła,  
 A wiesz, bo wszakże święte mówi słowo  
 Że Pan ukarał dumę Saulową.

EFRAIM.

Więc gdy się moje przekonały oczy,  
 Że to jest moab o podwójnej twarzy,  
 Który strój na się przyodział proroczy  
 By wykraść święte naczynie z ołtarzy,  
 Gdym kręte jęgō przeglądnął manowce  
 I trąd co judzką zarazić ma owcę,

Zgasilem światła w gościnnój komnacie  
I drzwi zawarłem.

SALOMON.

Zapóźno już bracie.

Pan co w swym ręku losy trzyma świata,  
Nawidził klęską duszę mą strapioną.

EFRAIM.

O Rabbi! wart-em by na mnie rzucono  
Trzy klątwy: cherem, niddai, schamata;

SALOMON.

Nie wiń się bracie, niecofnioną siłą  
Chwile przeznaczeń dla ludzkości biega:  
W górze już widać zapisanem było  
Że się doczekam hańby domu mego.

(po chwili),

Tak, wszystkie moje starania i trudy  
Jedno zachcenie niweczy szalone.

EFRAIM.

Rabbi, ty jesteś jasną lampą Judy,  
Na ciebie oczy ludu są zwrócone,



A mędrzec mówi: czeze kobiety słowo,  
Choćby je miedzią na kamieniu ryła.  
Wszak Marja siostrą Mojżeszową była,  
A trąd ogarnął siostrę Mojżeszową.

RUBEN.

(Pokazując się we drzwiach na prawo).

Rabbi, już metal stopiony

SALOMON.

To dolój

Płynu białego.

(Ruben wychodzi)

Biada na mnie, biada!  
Twarda starcowi do przebycia kolój,  
I moja praca zewsząd się rozpada.  
Myślałem długo że się we mnie wciela  
Wzrost i pomysłność przyszła Izraela,  
Że w mych zamiarach Pan sobie podoba

I wielką chlubę narodu rozwinie,  
 A Pan mię dotknął w méj własnej rodzinie  
 Srogiém kalectwem!...

EFRAIM.

Eli dotknął Joba,  
 Lecz go miłował w zléj i dobrej doli.

SALOMON.

Toż ja nie szemrzę przeciw jego woli...  
 Lecz widzę teraz, że czas jest daleki,  
 W którym się spełnią przeznaczeń koleje,  
 I długie lud nasz cierpieć musi wieki,  
 Nim Pan w nim znowu chwałą zajaśnieje.

EFRAIM.

Jafeta synów bliską jest zatrata,  
 Zewsząd ich trapi pomsta niebios sroga  
 Na całej ziemi wyklęty od Boga,  
 Ojciec na syna, brat powstał na brata.

Czarny Lewjatan w Niemczech podniósł głowę,  
 Zmieszane prawa, obyczaj i wiara,  
 Wkrótce się sprawdzi słowo Danielowe  
 I w proch upadnie pałac Baltazara;  
 Czas na nas bliski...

SALOMON.

To cię właśnie myli...

Był czas, gdy i ja tak samo mniemałem,  
 Gdy widział z jakim namiętym zapałem  
 Czciociele krzyża tłumnie się rzucili  
 Do nowych wyznań otwartych podwoi;  
 Wołałem: Światło zabłyśka wśród nocy,  
 Nadszedł czas, który wskazali prorocy,  
 Któż się twój woli o Panie ostoi?  
 Egipt upada, Faraony bledną,  
 A lud się Boży w całość złączy jedną.  
 Lecz czujnym okiem, a duszą stroskaną,  
 Napróżnom szukał pośród nas Mojżesza,  
 Którego śladem zjednoczona rzesza  
 Miała znów wstąpić w ziemię obiecaną,  
 I olbrzymiego cieśli, co dokona  
 Odbudowania domu Salomona.

Napróżno... Wszędzie, pośród nas, wokoło  
 Widziałem ludzi z barkami zgiętymi,  
 Którzy ku ziemi nachylali czoła  
 Żeby wydobyć garstkę złota z ziemi.  
 Widziałem innych zakrwawionych w trudzie  
 Żeby bałwanów złote ulać bryły,  
 I takich którzy wołali: „O ludzie  
 To Bogi co cię z Egiptu zbawiły.“

I w samej głębi duszy mój, przytomnie  
 Głos usłyszałem, co przemawiał do mnie:  
 „Jeżeli naród dla siebie wybrałem,  
 Stary dziejami a przyszłością młody,  
 Co wyższy duchem, urodniejszy ciałem  
 Winien królować nad inne narody,  
 Niechaj ten naród prawa mego słucha  
 Przy świętej drodze obstając wytrwale,  
 A piękność ciała i bogactwo ducha  
 Niechaj ku mojej pokieruje chwale,  
 Nie znikczemieniem chananejskich mężów,  
 Ale czystością własną on zwycięży.“

EFRAIM.

To Pan przemówił do swojego sługi.

SALOMON.

A więc zasoby zgromadziwszy wszelkie,  
 Które w wędrowce nazbierałem długiej,  
 Złamany wiekiem, dzieło wszcząłem wielkie:  
 Szukałem życia i mądrości źródła,  
 Ale nauka w bezdroże mię wiodła;  
 Bo nic méj wiedzy słaba i zbutwiała,  
 W moim się ręku co chwila zrywała;  
 A mądrość Ojców krążąca nademną,  
 Chmurą mię tylko otaczała ciemną.

EFRAIM.

Jest napisano: „Rzuc próżne badania,  
 Mądrość człowiecza to jest ostrze noża,  
 Co rani tylko; wierz bez dociekania,  
 Czekaj, a przyjdzie.“

SALOMON.

Przyszła kara Boża,  
 Która ostatnie siły we mnie targa;  
 Ale z ust moich nie wynijdzie skarga,

Póki się w własnej boleści nie spalę  
 Panie! ku twojej walczyc będę chwale.

Rubeni!....

(Ruben ukazuje się we drzwiach na prawo).

Sarę przyzwij tutaj

(Ruben wychodzi).

Muszę

Wskażać téj błędnej rozwarte otchłanie,  
 Żeby sprowadzić jój zbląkaną duszę  
 Na drogę prawdy i pokoju.

## SCENA II.

CIŻ SAMI, SARA, RUBEN.

SARA.

Panie,

Stawiam się na twe rozkazy.

SALOMON.

Niegodna

Córko Jakóbów, wyrzutku Syonu,  
 Coś twemu ojcu bliżkiemu już zgonu  
 Czarę boleści dała wypić do dna!

Niech grzeszne twoje ucho się otworzy  
By godnie przyjąć słowo łaski Bożej.

SARA.

Słucham cię panie.

SALOMON.

W złości ociemniała,  
Tyś nauk Pańskich treści zapoznała.  
Nim więc uderzy dzwon straszliwy, który  
Dla grzesznych w kary zadzwięcza godzinie,  
Niech Pańskie światło oświeci cię z góry  
I Pańska mądrość niech ua ciebie spłynie.

(Do Rubena oddając mu książkę).

Synu, bądź dla niej Boskich nauk echem,  
Oświeć ją prawdą w mędrców naszych słowie,  
Niech do téj duszy zarażonej grzechem  
Drzwiami pokuty znowu wejdzie zdrowie.  
A ty o Panie! udziel mi opieki,  
Żebym jęj wykląć nie musiał na wieki.

(Do Efraïma).

Pójdź.

## SCENA III.

SARA, RUBEN.

(Sara siada na fotelu na którym ojciec jej siedział.—Ruben siada przy niej, otwiera książkę i zaczyna czytać).

RUBEN.

Midrasech, Rabba, pięćdziesiąta karta,  
 A na niej taka nauka zawarta,  
 W której się mędrzec myślą tajną wciela:  
 Pan do Mojżesza w te słowa przemówi,  
 „Słuchaj: to powiesz Jakóba domowi,  
 „I to oznajmisz synom Izraela.“  
 Więc dom Jakóba, to znaczy niewiasta,  
 Z której szczep przyszłych pokoleń wyrasta  
 I który ona w Pańską służbę wprzęże;  
 A Izraela syny, to są męże.  
 Więc ta niewiasta przez Pana stworzona,  
 By przyszłość rodu piastowała w łonie;  
 Nie dość że ujmie przedze i wrzecziona  
 I białą taśmą opasze swe skronie,  
 Że zdala od niej chęć postanie płocha,  
 Że czuciem żyje a miłością kocha,



I że do domu, kędy mąż jój mieszka,  
 Cnoty i wiary prawa wiedzie ścieżka,  
 Nie, nie dość na tém, niechaj się zapiéra  
 Własnych swych uczuć, niech przez poświęcenie  
 Żyje, jak owa Judyth, lub Estera....

(Sara ociera łzę).

Saro! ty płaczesz!....

SARA.

To tylko wspomnienie

Boleści.

RUBEN

(Rzucając książkę o ziemię).

A ja duszę twoję ranie  
 Nowém cierpieniem różo Syonowa,  
 I czytam tobie zimne mędrców zdanie,  
 Gdy ty pociechy potrzebujesz słowa!

SARA.

Ja nie słuchałam Rubenie, bo w głębi  
 Serca mojego inne słowo żyje,  
 Które już siły nie zgładzą niczyje  
 I żadnych mędrców rada nie wyiębi;

W niem jestem stała, mężna, zaufana.

RUBEN.

Jakież to słowo jest?

SARA.

Chrystusa Pana.

RUBEN.

(Opuszczając głowę na piersi).

Jeszcze!....

SARA.

Tak, zawsze.....

(Powstaje z miejsca i zbliżywszy się do Rubena kładzie mu rękę na ramieniu).

Posłuchaj mnie bracie,

Ta prawda, której wszyscy zaprzeczacie

Choć wasi mędrcy głosili ją sami,

Ona jest przy was, w was samych i z wami.

Zapowiedziane w proroctwie dalekiem

Słowo się stało, światło wyszło z cieni,

A wy czekacie Boga zaślepieni,

Co między wami stał się już człowiekiem.

RUBEN.

Lecz czegoż uczy, to wyznanie nowe  
 Żeś ty dla niego jako próżną marę  
 Rzuciła święte prawo Mojżeszowe?

SARA.

Wierzyć przez miłość i kochać przez wiarę.  
 Bóg, co bojaźnią między wami gości,  
 Któremu trwożni stawiacie ołtarze,  
 Co dla was niszczy, przeraża i karze,  
 Ten Bóg dla chrześcijan, jest Bogiem miłości.  
 On krwawych ofiar dla siebie nie bierze  
 Ołtarz ma w sercu, a świątynię w wierze.

RUBEN.

Lecz pomnij Saro, z jakiego to źródła  
 Ta Chrystusowa wiara się wywiodła?  
 Wszakże w nas bierze początek jedyny?  
 Czemże was nowém ów Chrystus bogaci?

SARA.

Nauczył bliźnich miłować jak braci,  
 Kochać swych wrogów i odpuszczać winy.

RUBEN

(Potrzásając głową).

Bóg jeden tylko.

SARA.

Ten, którego imię

Odwieczną będzie przeciw złemu tamą,

Co zwalczył piekła zapory olbrzymie,

Ten między ludźmi miłością żył samą.

Kaźda krwi kropla która na Golgocie

Koronę jego broczyła cierniową,

Wydarła piekłu dusz człowieczych krocie,

I niebu radość przysporzyła nową.

Bo on nie słowem zbyt prędko zmartwiałem

Lecz krwią nas własną okupił i ciałem;

Nie kazał ofiar poświęcać za wiarę

Ale sam z siebie uczynił ofiarę.

RUBEN.

Lecz powiedz Saro, powiedz, czyż ramię

Kładło w twe serce tego gmachu cegły?

Skądże ty krzyża zaprzysięgłaś znamię

Zkądże te myśli duszę twą obległy?

SARA.

Oddawna światła szukając daremno,  
Czułam pustynię wkoło siebie ciemną;  
Oddawna swoją skrytością jałową  
Mędrców mi waszych nie starczyło słowo;—  
Ten odgłos Boży co głązy porusza  
Nieraz uderzał o mój duch stroskany,  
Pragnęło serce i tęskniła dusza  
Jakąś tęsknotą miłości nieznanéj,  
Miłości, której nieśmiertelne błyski  
U was zabobon i bojaźń przygasza,  
Co winna dziecku świecić od kołyski,  
A którą wiara nie pojmuje wasza.  
Jéj to me serce stęsknione wołało,  
Pragnęłam posiąść to natchnienie Boże,  
Co w sobie ludzkość obejmuje całą  
I kocha Stwórcę w każdym jego tworze,  
I Bóg, co widział to pragnienie we mnie,  
Bóg miłosierny sercu, co go woła,  
Zesłał mi z niebios swojego anioła  
Który rozjaśnił serca mego ciemnie,  
Który do jęgo przybliżył mnie łona,  
Jam pokochała w nim Boga.

RUBEN

(Stłumionym głosem).

Stracona.

SARA.

I gdybyś widział bracie, jaka zmiana,  
 Jaka mi błysła nadzieja i wiara  
 Gdy po raz pierwszy padła na kolana  
 Przed krzyżem, godłem Chrystusowem.....

## SCENA IV.

CIŻ SAMI I JANINA

(Który wszedł podczas ostatnich słów, postrzeża Sarę i staje nieporuszony we drzwiach).

JANINA.

Sara!

SARA.

Andrzej!

JANINA.

Ty.... tutaj.... w Jagiellońskim mieście!

SARA.

Ależ wy sami zkądże tu jesteście,  
Panie, i jakim łaski niebios szlakiem  
Gwiazda was wiodła?

JANINA.

Ja jestem Polakiem  
(Oglądając się naokoło).  
Wszak Salomona jest tutaj mieszkanie,  
Wszakże tak?

RUBEN

(Na stronie).

To on!

SARA.

To mój ojciec, Panie!

JANINA.

On twoim ojcem, on, te szczątki stare  
Kabały.....

SARA

(Błagającym głosem).

Panie,

RUBEN.

Mane tekel fare.

JANINA.

Wybacz mi Saro, nie moim zamiarem  
 Ranić cię, ale pojąć nie umiałem  
 Jak wyrosł duchem i rozkwitnął ciałem,  
 Kwiat taki piękny w tém zwalisku starem.

SARA.

Panie... mój ojciec.....

RUBEN.

Niewierny Goimie,  
 Jak śmiesz poniżyć w niecnój mowie twojej  
 Mędrca, którego czią pokryte imię  
 Potrójna świętość ojców naszych stroi.



JANINA.

Saro, od ciebie dowiedzieć się muszę,  
Co chce ten Juda Machabeusz nowy.

RUBEN.

Byś nie truł jadem twój pogańskiej mowy,  
Tę której mistrz mój polecił mi strażę.....

JANINA.

Milcz nędzny żydzie, to na moje duszę.....

SARA

(Do Rubena).

Rubenie odejdz..... ja proszę,

(Ruben wacha się).

Ja każę

RUBEN

(Odchodzi powoli oglądając się, we drzwiach zatrzymuje  
się i mówi stłumionym głosem).

Na Boga ojców, ten niewierny goim  
Nie wyjdzie już ztąd żywym!

## SCENA V.

JANINA, SARA.

JANINA.

Któż to taki?

SARA.

Niech was nie dziwią te gniewu oznaki  
 Panie, to ojca przybrane jest dziecię,  
 Które on pragnie mężem widzieć moim.

JANINA.

On twoim mężem, mój liljowy kwiecie,  
 Ten żyd?

SARA.

A czemże wasza Sara była  
 Nim ją oświecił promień Bożej wiary?

JANINA.

Ty Saro jesteś aniołem, co zsyła  
 Niebo by swoje rozkrzewić zamiary;

Ty jesteś kwiatem, co na każdój ziemi  
 Kwitnie wybrany między wybranemi,  
 Temu, co z twemi złączy swoje dłonie  
 Będzie mógł każdy pozazdrościć doli....

SARA.

To też przeciw téj wstrętnej dla mnie woli  
 Ojca, wszelkiemi siłami się bronię,  
 Różna z Rubena przekonaniem, wiarą  
 Cała nas przepaść niezmierną dzieli....  
 Lecz ileż cierpieć musiałam!....

JANINA.

Ty Saro!....  
 Czyżby ci oni przymus zadać śmieli?

SARA.

Ojciec mój w swojej zatopiony wierze  
 Czczy ją jak odblask woli Boga świętej,  
 I tych przepisów które zakon strzeże  
 Pilnuje silny, stały, nieugięty —

JANINA.

A czyliż poznał już twoje zamiary?  
Czyż wie że pragniesz chrześcijańskiej wiary?

SARA.

O gdybyś słyszał te straszliwe słowa,  
Co mi przekleństwem cisnął w oczy twardo,  
Jak się zwróciła odemnie z pogardą,  
Jego latami ubielona głowa  
Gdym go na klęczkach błagała daremno  
Byłbyś się panie uzalił nademną.

JANINA.

Cierpiałas?...

SARA.

O tak! lecz cierpienie duszy  
Sprawia mi rodzaj wewnętrznej radości,  
Że przez tę ziemskość co się we mnie kruszy  
Bóg w sercu mojem łaskawiej zagości,  
Że, łatwiej przejdę do kościoła łona  
Świętym boleści ogniem oczyszczona.....  
I wreszcie kocham.... A miłość, to zawsze  
Najwyższe szczęście i męki najkrwawsze

Aniele!

SARA.

Kiedy pod straszliwą męką  
Cierni żywotnych dusza ma upada,  
Kiedy do serca rozpacz wchodzi błada  
Szarpiąc je krwawą na kawały ręką,

(Wyjmuje ewangelię z za sukni).

Wówczas, o! wówczas jak godło wesela,  
Biorę dar który od Ciebie dostałam  
I odczytuję słowo Zbawiciela  
I znowu wiarą i miłością pałam.

JANINA.

Więc niezachwianie wierzysz?  
Kto światem prawdy rozwinął mi oczy?

SARA.

Umrzec mogę  
Ale na błędu nie zejść już drogę.

JANINA.

Słuchaj mnie Saro, Bóg w swojej dobroci,  
Żeby umartwień ulżył ludziom brzemię

Zsyła swojego anioła na ziemię  
 I świętą chwałą czoło mu ozłoci;  
 On przetrwa wszystkie przeszkody i boje,  
 Wycierpi wszystkie boleści i rany  
 I przejdzie czysty, święty, nieskalany,  
 Znamieniem bóstwa znacząc przejście swoje.—  
 Ty jesteś Saro tym Bożym aniołem  
 Przed którym kornie w ziemię biję czołem,  
 Bo ty się w ziemskim nie kalając błocie  
 Natchnieniem mijasz ścieżki błędu kręte,  
 Bo wszystko czego dotkniesz się w przelocie  
 Jak ty, się staje przezczyste i święte.

SARA.

Lecz któż mi świat ten ukazał uroczy?  
 Kto światłem prawdy rozwidnił mi oczy?

JANINA.

Ty sama Saro, bo tajemną siłą,  
 Bóg sercu twemu téj udzielił łaski;  
 Bo w tobie dawno, to życie już żyło,  
 Bo w tobie dawno świeciły te blaski

Jak stos ofiarny, co żar kryjąc w łonie  
 Od lada iskry świętym ogniem płonie.  
 Jeżeli Pan mnie obrał za narzędzie  
 Żeby w winnicy jego krzepić ziarno,  
 To wyrzekł iż nad ludzką wolę marną  
 Płon wydatniejszy i obfitszy będzie—  
 Tak.... już mnie żadna nie wstrzymuje tama  
 (Rzuca się na kolana).  
 Saro! przed tobą padam na kolana,  
 Czy chcesz być moją Saro ukochana?

SALOMON.

(Ukazuje się we drzwiach).

SARA.

(Spostrzegłszy Salomona cofa się i zakrywa twarz rękami).  
 Nieba!.....

#### SCENA IV.

CIŻ SAMI, SALOMON.

SALOMON.

Co widzę!! Boże Abrahama  
 Na toż mi czoło pochylileś znojem  
 I żyć kazałeś, żebym w moim domu

Sam stał się świadkiem tak straszego sromu!  
I sam Sodomę widział w dziecku mojem!—

(Zbliża się i odtrąca Sarę ręką).

Odstąp niegodna!

(Do Janina).

A ty możny Panie

Czyż waszych niewiast w Krakowie nie stanie,

Byś twoją mową zgubną i zdradziecką

Biednego żyda liche kusił dziecko?

Odpowiedz.

JANINA.

Sara nie żydówka. Ona

Do naszej świętej wiary nawrócona.

SALOMON.

Ona!... Nie! nigdy! dopóki ja żyję

Ona do ojców należy kościoła,

Siły mnie uledez nie zmuszą niczyje

I nic ją wydrzéc z méj ręki nie zdoła,

Bo ją kapłani wasi nie ustrzegą

I w waszój wierze nie wynajdzie tarczy

Przeciw przekleństwu ojca zgrzybiałego

Które jój duszę skażoną obarczy



Ustąp ztąd panie by stropy domowe  
Na twoję grzeszną nie runęły głowę.

JANINA.

Odchodzę, ale znajdę dosyć siły  
By złamać ślełą ciemnotę w uporze;  
Wyszukam środków coby cię zmusiły  
Na łono Boga dziecko zwrócić Boże.  
Hydrze przesądów wydrę pastwę z gardła.

SALOMON.

(Wyprowadza Sarę na prawo. Janina chce wyjść na lewo,  
nagle za nim ukazuje się Ruben z nożem w ręku).

RUBEN.

Giń podły!.....  
(Upuszczając nóż na ziemię).

O nie! onaby umarła!....

## AKT III.

### SCENA I.

RUBEN SAM.

(Komnata święteczna w mieszkaniu Salomona. Po ścianach srebrne siedmioramienne świeczniki. Na prawo stół nakryty czarném suknem, na stole taca miedziana, rzeźbiona, na której urna srebrna stoi. Po bokach urny dwa małe zwierciadła stalowe w drewnianych rzeźbionych ramach. Na przodzie stołu kilka szkatulek z różnokolorowego drzewa. Przy ścianie na lewo skrzynia z przykazaniami okryta czterokolorową zasłoną, przed zasłoną na stole księgi święte, kadzielnice srebrne i dwa świeczniki siedmioramienne. Na przodzie sceny także stół i fotel przed nim. Noc. Lampa zawieszona u sufitu słabo oświeca scenę).

RUBEN

(Stojąc przed stolikiem na którym taca z urną, czyta z księgi w pargamin oprawnéj).

„Więc kiedy massa zgęstnieje już czarna,  
Włóż w nią gałązkę jemioli uschniętój,

Popiół z hyzopu i dwa żółte ziarna  
Grochu.“

(W miarę wymawiania tych wyrazów bierze rzeczono przedmioty ze szkatulek i wrzuca je w urnę).

„Tak, dobrze już teraz..... przeklęty  
Goim, bogdaj mi serce na kawały  
Psy poszarpały..... A teraz co żywo  
Ognia.... (zapala płyn w urnie) Gehenna!.... płomień  
zatlał krzywo,

Zła wróżba!.... Jak się jój oczy zwracały  
Ciągłe ku niemu!.... o hańbo! o wstydzie  
Plemienia Judy!.... Płomień w górę idzie  
I biały dymek pod powagę bucha,  
Już krwawe w dole krzyżują się żyły,  
Nadchodzi chwila.... Jakaż niemoc ducha!  
Miałem nóż w ręku i zabrakło siły....  
Biedna ma głowa jak gdyby w odmęcie  
Ginie..... Żar pryska, czas mówić zakłęcie

(Mówi wolno i poważnym głosem).

Przez siłę, która siły stwarza,  
Przez błyski, które w gromach syczą,  
Przez liczbę siedem tajemniczą  
Co siedem razy się powtarza,

Przyzywam was, wynijdziecie z nocy cienia,  
 Gdzie wasza óma niepewno krąży błada;  
 Otwórzcie się otchłanie przeznaczenia,  
 Niech oko me przyszłości tajnie zbada.

Zaklinam was na wielkie słowo  
 Które przedarło cieniów łono,  
 Na pierwszą zbrodnię Kainową,  
 Na pierwszą duszę zatraconą;  
 Na wszelkie zło co ludzkość w zgubę wiodło,  
 Na ludów błąd przed którym słabość klęka,  
 Niech ujrzę znak co w płomieniste godło  
 Na gmachu uczt nieznaną ręką.

Już płomień gaśnie, żar stygnie, dym rzednie,  
 Mgła w gęstej swojej rozdziela się szacie,  
 Więc ujrzę przyszłych wieków przepowiednie  
 W widome oku wcielone postaci.

(Z poza zgasłego płomienia daje się widzieć figurka wo-  
 skowa wyobrażająca Sarę).

Tyżeśto Saro!... jak piękna! jak błada!  
 Oko mży smutkiem jak tęskna łzawnica,  
 A światło lampy co na ciebie pada  
 Kirem grobowym pokrywa twe lica.

Tyżeśto Saro! tyżeśto mój kwiecie!  
 Czemuś tak smutno ręce załamała?  
 Śnać tęskno tobie na tym łzawym świecie,  
 Moja gołąbko niewinności biała!  
 Lecz głos się jakiś z twych piersi wyrывa,  
 Twe usta wyraz wymówić się siłą,  
 Moab w twém sercu.... Co czynisz Dalilo?....  
 Tyś opuściła Boga nieszczęśliwa,  
 Tyś pogardziła ojców naszych wiarą!  
 Posłaniec śmierci zawrze twoje oczy....  
 Przebóg!... co widzę?... krew tve łono broczy!  
 Skąd ta krew?... Saro!... odpowiadaj!... Saro!...  
 Niech w piersi twoje życia wejdzie tchnienie  
 Mów!.... mów!....

(Słuchać głos).

Rubenie!

RUBEN.

Co słyszę?

## SCENA II.

RUBEN I SARA.

SARA

(Wchodząc).

Rubenie,

Nie spisz?....

RUBEN.

To ona!... czyż nad mą rozpaczą  
Bóg się zmiłował?... To ona!...

SARA.

Co znaczą  
Te dziwne sprzęty?

RUBEN

(Powracając do przytomności, nakrywa stolik czarnym  
suknem).

To jest zwykła praca,  
Ku której duch nasz stęskniony powraca,  
Gdy słońce obieg zwyczajny dokona.  
To jest nauka mistrzów, to kabała.  
Lecz zkąd ty czuwasz tak późno?

SARA.

Znużona,  
Napróznom ulgi w spoczynku szukała,  
Sen od mych powiek ciągle stronił zdala;  
Ta nowa, straszna w losie moim zmiana,  
Ta cisza nocna wkoło mnie rozlana,  
Ta myśl ognista co serce przepala

I ducha w srogiój niepewności trzyma,  
Wszystko się krwawo ryło przed oczyma,  
Szukałam ciebie.

RUBEN.

Czegóż pragniesz?

SARA.

Wieści,

Coby ulżyła lub wzmogła męczarnie,  
Bo niemasz w świecie straszliwszej boleści,  
Jak kiedy ducha niepewność ogarnie.

RUBEN.

Ojciec twój, którym sroga rozpacz miota,  
Starców zakonu zgromadza tu grono  
Które pod nocy tajemną zasłoną  
Ma radzić.....

SARA.

A on?

RUBEN.

Ten syn Astarota?

SARA.

Nie wiesz co o nim?

RUBEN.

Nie.

SARA.

Wcale?

RUBEN.

Kobieto,

Jam go nie zabił; powiedz, nie dość że to  
Jeszcze dla ciebie?

SARA.

Bracie!

RUBEN.

Czyż nie dosyć,

Żem tu obecność jego musiał znosić,  
Gdy mną wzgardzone uczucie miotало,  
Kiedy krew w żyłach zemsty wrzała piekłem  
Żem mu nie rozdarł pazurami ciało,  
I z piersi jego serca nie wywlekłem?



SARA.

Bracie!

RUBEN.

Więc sądzisz, że za jednym słowem  
 Zgasną te wary co się w głowie mąca,  
 Że można życiem odrodzić się nowém  
 I krew ostudzić w żyłach gorejącą?  
 Że można skruszyć człowieka istnienie,  
 Wydrzeć mu z serca drogą szczęścia marę,  
 I rzec: „Nie mogę cię kochać Rubenie,  
 Jam już innemu poprzysięgła wiarę.“  
 A on jedyne marzenia dziecięce,  
 Całą swą przeszłość odda w cudze ręce,  
 I ból stłumiony nie zawre mu w łonie,  
 I duch ogniami zemsty nie zapłonie?!  
 O gdybyś znała jak krwawe widziadła  
 To pogardzone serce w sobie mieści,  
 Gdybyś poczuła tę lżę, lżę boleści,  
 Co z rozpalonych oczu moich spadła,  
 Gdym pierś szponami krwawił nadaremno,  
 Z przestרחu byś się cofnęła przedemną,

SARA.

(Zakrywając sobie twarz rękoma).

Boże!

RUBEN.

(Padając na kolana).

Bo ja cię Saro mojej duszy  
 Kocham, jak w ludzkiej nie jest kochać sile;  
 Bo całą męką piekielnych katuszy,  
 Chciałbym ci kupić jedną szczęścia chwilę,  
 Boś ty mi skarbem jedynym na świecie.....  
 Bo patrz.....

(Wlokąc się za nią i całując kraj jej sukni, u nóg twych ja  
 płacząc jak dziecko).

SARA.

(Cofając się przed nim).

Rubenie!... Boże! Efraim!

(Ucieka drzwiami na prawo).

## SCENA III.

RUBEN, EFRAIM.

EFRAIM.

(Który wszedł nie widząc Sary).

Noc głucha.

(Spostrzeża Rubena klęczącego).

Co znaczy bracie ta pokora ducha?

RUBEN.

(Powstający ponuro).

Marzyłem w Panu.

EFRAIM.

Szczęśliwy stokrotnie,

Kto się przed Panem uniża samotnie,

Bo napisano w księgach, że jedynie

Wtedy do serca balsam prawdy płynie.

Lecz czas nadchodzi; światła zagaszono

I szmer gwarliwy miejskiej ustał zgrai,

Wkrótce się mędrców zgromadzi tu grono,

Pan się ukaże na górze Synai;

Czas przygotować wszystko....

(Ruben milcząc, bierze lampę ze stołu i zapala świeczniki.

Efraim przez ten czas mówi dalej).

Niech promieni

Niebieska światłość z tych siedmiu ramieni,

Niechaj nam Bóstwa błyskają nadzieją

Jak siedem planet co nad nami tleją,

Jak siedem tęczy kolorów, co strzegą

Od wód otchłani rodzinę Noego

I łaskę Bożą oznajmiają światu.

Jako dzień siódmy świętego sabbatu.

A ta przed Pańskim przybytkiem zasłona

Na cztery równe barwy podzielona,

Których już żadna z niej siła nie zetrze,

To ziemia, woda, ogień i powietrze

Złączone w jednym ogniwie bogatem,

Cztery żywioły co władają światem

I nas w przeznaczeń utrzymują kole. —

No, teraz święte księgi kładź na stole,

Żeby bezsilną myśl naszą i ciało

Mądrości Pańskiej słowo zasilało

I duch praw naszych kierowało wodzą.

Wszystko skończone, już mędrcy nadchodzą.

## SCENA IV.

CIŻ SAMI, SALOMON I STARCE IZRAELSCY.

(Starce zasiadają na krzesłach wółkole, Salomon i Efraim po obu rogach, Ruben przy stole na przodzie sceny).

SALOMON.

Rubenie, otwórz księgi Ojców kartę  
I opowiadaj słowa w niej zawarte.

(Wszyscy powstają).

O wielki! co rządzisz i światłem i nocą,  
O niebios najwyższa pochodnio!  
Co czuwasz wszechmocnie nad ludzką niemocą,  
Nad ludzką zasługą i zbrodnią,  
Od ciebie proch ziemski bojaźnią przejęty,  
I życia i światła użycza,  
Wysłuchaj prośb naszych o wielki! o święty!  
I ku nam zwróć twoje oblicza.

RUBEN.

W wielkości i chwale  
Tyś jeden, Tyś sam:  
Zejdź ku nam wspaniale  
I światło daj nam.

## CHÓR STARCÓW.

W wielkości i chwale  
 Tyś jeden, Tyś sam:  
 Zejdź ku nam wspaniale  
 I światło daj nam.

## EFRAIM.

Ciemności zaległy początku zaranie,  
 I krążył duch Boży nad niemi,  
 I słowo zabrzmiało, oddźwiękły otchłanie  
 I stało się światło na ziemi;  
 Lecz jasność się mroczy, a czystość się płami  
 I ziemia siedliskiem jest zbrodni;  
 Wzrok jego piorunem, a mowa gromami,  
 Więc drżycie przed Panem niegodni!

## RUBEN.

Do Ciebie lud woła,  
 Do Ciebie brzmi śpiew:  
 Miecz odwróć anioła  
 I ukój twój gniew.

## CHÓR STARCÓW.

Do Ciebie lud woła,  
 Do Ciebie brzmi śpiew:  
 Miecz odwróć anioła  
 I ukoj Twój gniew.

## SALOMON.

Tyś innym narodom przysporzył o Panie  
 Wielkości i bogactw w sto razy,  
 Izrael ma tylko to jedno zadanie  
 By zakon twój chronić od zmayı;  
 Niech lud twój o Panie ten zakon rozszerza  
 Niech tobie należny hołd czyni,  
 A chmury rozprysną i Arka przymierza,  
 Powróci do ojców świątyni.

## RUBEN.

Lud Boży przez wrogi  
 W kraj świata jest gnany:  
 Wskaż prawe mu drogi,  
 Tyś wielki, tyś Pan.

## CHÓR STARCÓW.

Lud Boży przez wrogi  
W kraj świata jest gnan:  
Wskaż prawe mu drogi,  
Tyś wielki, Tyś Pan.

## EFRAIM.

A jeśli Pan swojej uchyli nam łaski  
I gniewną odwróci się twarzą,  
Niewiasty rozpuszczą z purpury przepaski  
I grzeszne swe łona obnażą,  
Gdy męże prawości swych ojców odbiegą,  
Gdy wiara z oblicza się zetrze,  
A lud się do cielca przygarnie złotego,  
Niech zginie jak piasek na wietrze.

## RUBEN.

Od krwawej téj próby  
Niech chroni nas cud;  
O Panie! od zguby  
Uchowaj twój lud.



## CHÓR STARCÓW.

Od krwawej téj próby  
 Niech chroni nas cud;  
 O Panie! od zguby  
 Uchowaj twój lud.

## SALOMON.

Do Ciebie wołamy, twą chwałę głosimy,  
 Boś Ty jest początkiem wszech rzeczy,  
 Tyś strącił szatany, Ty starłeś olbrzymy,  
 A słabe i wątłe masz w pieczy.  
 Nam ścieżki zarosły pokrzywą i chwastem,  
 Łzy nasze spadają w otchłanie,  
 Niech duch twój o Panie, zaświeci nad miastem,  
 A Syon w swój chwale powstanie.

## RUBEN.

W wielkości i chwale  
 Tyś jeden, Tyś sam:  
 Zejdź ku nam wspaniale  
 I światło daj nam.

## CHÓR STARCÓW.

W wielkości i chwale  
 Tyś jeden, Tyś sam:  
 Zejdź ku nam wspaniale  
 I światło daj nam.

(Wszyscy siadają napowrót oprócz Salomona).

SALOMON.

SALOMON.

Bracia w Syonie! tutaj was wezwałem,  
 Żeby mnie wsparło rady waszej słowo,  
 Bo miecz anioła hańbą i zakałem  
 Potrząsł nad moją osiwiiałą głową;  
 Serce me krwawi, a dusza zraniona,  
 Bo własna córka wiary zdarła pęta,  
 I niby druga Jezabel przeklęta,  
 Ammonitczykom otwarła ramiona.  
 Pod grzesznym ogniem co w jój sercu płonie  
 Starozakonna wiara się przygasza;  
 Chciéjcie mnie wespréc o bracią w Syonie,  
 Niech światła rada nauczy mnie wasza.—

(Siada).

MANASSE

(Powstając).

Niewiasta słaba i wątła istota,  
 Jest jako owa młodej palmy trzcina,  
 Co lada wietrzyk na strony ją miota  
 I lada siła ku ziemi nagina.

Niech mędrca oko ma pilnie na względzie,  
 Jaki kwiat z pączka rozwinął się w wiosnie,  
 Bo już zapóźno krzew sprawować będzie,  
 Gdy cierpki owoc z latami wyrośnie.  
 Pod czyją pieczęą chowała się bracie  
 Niewiasta którą teraz obwiniacie?

(Siada).

SALOMON.

Mów Efraimie.

EFRAIM.

(Powstając).

Cześć Panu nad pany!  
 Pod moje pieczę ten kwiat był oddany  
 Bym go w czystości dochowywał święcie;  
 Lecz Pan, mój rozum utopił w odmęcie.

Winiem w mojej powłoce bydłecój  
 Zostać nieczystym na siedem miesięcy  
 I przed świątyni ofiarne przedsiene  
 Oddać baranka na całpalenie.

MANASSE.

I jakąż zdradną Astarota siłą  
 Światło twych oczu bracie się przyćmiło?

EFRAIM.

Onego czasu pod nauki godłem  
 Moab zapukał do świętych podwoi,  
 I słowem zdrady układnem a podłem  
 Jak wąż się wcisnął do winnicy mojej.  
 Więc w rozmyślaniach zatopiony ducha,  
 Jam niedowidział jak niewierny goim  
 Wcisnął zarazę do niewiasty ucha,  
 I kwiat jój myśli psował jadem swoim. —  
 A gdy z ócz moich już spadła zasłona,  
 Gdym moc nieczystą chciał wstrzymać w zapędzie,  
 Ona słowami jego uwiedziona,  
 Całą swą duszą grzęzła już w błędzie.

Niechaj przekłeta będzie ta godzina  
 W której me kroki zabłądziły w bagnie;  
 Kiedym pozwolił z trzody Pańskiej jagnię  
 Wykraść niewiernym!....

MANASSE.

Wielka twoja wina  
 I karę za nią zakon ci odsłoni,  
 Lecz przedewszystkiem radzić trzeba o niej,  
 Bo w Pańskim sadzie gdy zła rośnie trawa,  
 Wyciąć ją trzeba.....

(Do Rubena).

Czytaj święte prawa.

RUBEN

(Czyta).

Niewiasta która zagrzęzła w błędzie,  
 I Molohowi hołd nieprawy czyni,  
 Najprzód wyklętą przez kapłanów będzie,  
 I.....

## SCENA V.

CIŻ SAMI, AZA.

AZA.

(Wpadając pomieszany).

Nieprzyjaciół zagraża świątyni!

(Wszyscy powstają z miejsc).

SALOMON.

Jakto, co mówisz?

AZA.

Na twoje rozkazy  
Rabbi, ukryty w pomroce głębokiej,  
Niewiernych tajne wyszedłem kroki,  
Strzegąc godności zakonu od zmayı,  
I pod zamkowe dochodzałem straże.  
Dziś w nocy wzmogła się moja obawa,  
Pałac biskupi w niezwykłym jest gwarze,  
Jakaś się zbrojna szykuje wyprawa:

Zastęp milicji na straży stawiony  
 Dziesiątnik miejski zawezwał do broni,  
 Przed nimi kilku z pochodniami w dłoni,  
 A wszyscy w nasze krok zwracają strony.  
 Słyszałem, niech ich grom ognisty spali,  
 Jak się na ciebie rabbi odgrazali,  
 Miej więc baczenie.

SALOMON.

Nadeszła już chwila,  
 Musi przeznaczeń wypróżnić się czara;  
 Próżno się duch mój odwlec ją wysiła,  
 Trzeba raz skończyć.

(Do Azy).

Niech tu przyjdzie Sara.

(Do starców).

Bracia, wybaczcie że serce stroskane  
 Ojca, w ostatniej nadziei się nurza;  
 Zanim grożąca gromem ryknie burza,  
 Niech jeszcze z córką sam na sam zostanę,  
 Niechaj ostatnie wysilenie zrobię,  
 Nim własną ręką serce wydrę sobie.—  
 Rubenie zostań.

(Starcy odchodzą drzwiami na prawo. Sara w téjże chwili  
 ukazuje się we drzwiach w głębi).

## SCENA VI.

SALOMON, SARA, RUBEN.

(Siedzący przy stolku z księgami).

SALOMON.

(Do Sary).

Przystąp bliżej; tchnienie

Mych piersi słabe, starość głos mój kruszy,

A chcę, by wnikło do twój grzesznej duszy

To już ostatnie moje napomnienie.

SARA.

(Wyciągając ręce ku niemu).

Ojcze! najdroższy ojcze!

SALOMON.

Milcz wyrodna!

Ta w której sercu grzeszny ogień pała,

Ta co ojcowskie serce krwią zaląła,

Imienia tego wymówić niegodna.

SARA.

Słucham cię Panie.



SALOMON.

W tej ostatniej chwili,  
 W której za hańbę na zakon rozlaną,  
 Za pokalane niewinności miano,  
 Miecz pomsty Pana nad tobą się chyli,  
 Jeśli głos zwodny Ammona omamień,  
 Serce twe jeszcze nie obrócił w kamień,  
 Jeśli w twém błędem pokalanem łonie,  
 Dawnej czystości skra ostatnia płonie,  
 Sluchaj słów w które Pan me usta zbroi  
 Bym ciebie zwrócił w grzesznej drodze twojej.

SARA.

Zawszem jak dawniej, o Panie, gotowa,  
 W pokorze ducha słuchać twego słowa.

SALOMON.

Winienem.... zblądził mój rozum człowieczy  
 Żem cię od własnej odsunawszy pieczy,  
 Twą młodość w obce poruczywszy dłonie  
 Kazał w dalekiej mieszkać tobie stronie.  
 Wiem jaką zdradą pod tą obcą strzechą  
 Doszło twych uszów rad węzowych echo,

Przez jakie z piekłem nieczyste sojusze,  
 Ów wróg ludzkości, co grzech w sercu nieci,  
 Oczarowawszy błędną twoją duszę,  
 W swoje szatańskie uwikłał cię sieci.  
 Wiem że swą hydność szatą okrył białą;  
 Że przybrał na się aniołowe miano,  
 Wskazał ci drogę kwiatami usłaną  
 I kazał po niej postępować śmiało;—  
 A ty słowami jego uwiedziona,  
 Sama się w piekła rzuciłaś ramiona:  
 Ale czas jeszcze: w twém sercu skalanem,  
 Niechaj zamilkną grzesznych pokus chuci,  
 Wyrzeknij słowo, ukórz się przed Panem,  
 A dawna czystość do ciebie powróci.

SARA.

Boskie natchnienie sercem mojem wiodło,  
 I ono prawdy wskazało mi zorze;  
 Kto raz pod krzyża najświętsze wszedł godło,  
 Na drogę błędu powracać nie może.

SALOMON.

Więc wiara, którą na chwałę Syonu,  
 Bóg Mojżeszowi wskazał na Horebie,

Wiara proroków i ojców zakonu,  
 Ta święta wiara błędem jest dla ciebie?  
 Więc to błąd z wieków powstając zarania  
 Nieprzełamany, niewzruszony w sile,  
 Wycierpiał straszne klęski i wygnania,  
 I przetrwał srogich prześladowań tyle?  
 Więc to błąd wielki ów Bóg Izraela,  
 Który wstrząsł wrogów zakonu odwagą,  
 Który uwolnił z lwiej paszczy Danjela,  
 A grzeszne miasta ognia skarał plagą?  
 W tej wierze, w której ojców drzemią kości,  
 Która początków zakonu najbliższa,  
 Co siły zdwaja, co ducha wywyższa,  
 Czegóż ci brakło? odpowiedz?...

SARA.

Miłości.—

SALOMON.

U nas miłością bojaźń pomsty Boga.

RUBEN.

(Czyta).

„Że w pyłe ciałem ugrzęźli skalanem,  
 Przeto miłości zamknięta im droga,  
 Muszą się korzyć, muszą drżać przed Panem.“

Słuchaj, to słowo oznajmia ci święte,  
Byś porzuciła ścieżki błędu kręte.

(Milczenie).

Więc Molohowi oddana w ofierze,  
Wierzysz w te błędy?

(Sara milczy).

Odpowiadaj!

SARA.

Wierzę.

SALOMON.

Saro! w Jeftego zbrojny jestem ramię,  
Miecz pomsty hańbę z domu mego zmiecie.

RUBEN

(Czyta).

Anioł nóż wstrzymał i rzekł: „Abrahamie,  
Nie ściągaj ręki ojcowskiej na dziecię,  
Bóg tego nie chce.“

SALOMON.

(Podnosząc ręce do góry).

Panie! Panie! Panie!

Chciój ulżyć krwawój serca mego ranie,

(Odwracając się do córki).

Soro!.... jam stary.... pośród obcej tłuszczy,  
 Pomarli bliscy krwią, duchem i ciałem,  
 Na ludnym świecie sam jeden zostałem,  
 Jak owa palma samotna na puszczy,  
 I jako lampa co płonie daremnie,  
 Ostatek życia dogorywa we mnie,  
 Tyś dla mnie była węzły jedynemi,  
 Co mnie wiązały jeszcze do téj ziemi,  
 Bo wszystkie we mnie gasnące już siły,  
 Ostatnim jeszcze wzmogły się zapalem,  
 W jedną ostatnią miłość się złączyły  
 Ojczel!  
 Ku tobie....

SARA

(Składając ręce).

Ojczel!

SALOMON.

O, ja cię kochałem!

Nad twą kołyską z nachyloną głową,  
 Śledziłem słabe serca twego drżenia,  
 A kiedyś pierwsze wyjąknęła słowo,  
 Uczyłem ciebie mojego imienia.

Kiedys wzrastała piękna i kwitnąca,  
 Gdy Pan wdziękami ozdabiał twe ciało;  
 Jako kwiat co się wciąż wraca do słońca,  
 Serce się moje ku tobie zwracało.  
 Jam był przy tobie szczęśliwy i młody,  
 Boś ty mi była dumą i marzeniem;  
 Boś ty mi była ostatnim promieniem,  
 Który ogrzewał serca mego lody.

SARA.

(Kłękając).

Ojcze!

SALOMON.

I teraz.... kiedy gwiazdę losu  
 Mego, gdy córkę obcy mi zabrali,  
 Czy słyszysz jeszcze drżenie mego głosu,  
 Czy widzisz tę łzę co w oczach się pali,  
 Czy czujesz duszę, która rozboliała,  
 Do ciebie jeszcze uleciłby chciała.  
 (Wyciągając do niej rękę).  
 Niewdzięczne dziecko wróć w ojca ramiona,  
 Niechaj głos serca twój upór pokona,  
 Niechaj nie zamrę mym duchem i ciałem,  
 Bez ciebie jak głaz na polu zmartwiałem,

Niech jeszcze miłość mnie twoja otoczy,  
 A gdy Pan moje godziny odmierzy,  
 Niechaj twój oddech czoło mi odświeży,  
 Niechaj twa ręka zawrze moje oczy.  
 Cóрко! krwi moja! wróć na prawą drogę,  
 Porzuć to błędne wyznanie!

SARA.

(Opuszczając głowę na piersi).

Nie mogę.

(Słychać trzask drzwi wyłamywanych).

SALOMON.

(Powstaje).

Raz już ostatni.... nie chcesz?

SARA.

Nie.

AZA.

(Wpadając).

To oni!

SALOMON.

(Porywa nóż leżący na stole czarném suknem przykrytym  
 i przebija Sarę).

Więc giń!....

RUBEN.

(Rzucając się ku niemu).

Zabójco!!

SCENA VII i ostatnia.

CIŻ SAMI, JANINA I MILICJA MARSZAŁKOWSKA.

JANINA.

(Wpadając na czele żołnierzy).

Sara!!... gdzie jest Sara?

SALOMON

(Pokazując mu trupa).

Tutaj.

JANINA

(Przerażony).

Zapóźno!

SALOMON.

Spełniona ofiara;

Lecz Bóg nie wstrzymał Abrahama dłoni,



## JANINA.

Starcze nie bluźnij imieniowi Pana,  
Bóg mord potępia, a karze mordercę;  
Ta krew niewinna przez ciebie wylana  
Kropla po kropli spadnie na twoje serce.  
(Kłękając przy trupie Sary).  
O męczennico! Bóg na swoje łono  
Przyjął twoją duszę chrztem krwi oczyszczonej.

## CHÓR STARCÓW.

(Z za kulisów).

Wysłuchaj wołanie  
Do źródła twoich łask;  
Niech ujrzym, o Panie  
Wielkości twój blask!

K O N I E C .



JAKINA

Starze nie blaskuj imieniu Pani,  
 Bóg mordercę, a karze mordercy;  
 Ta krew niewinna przez ciebie wylana  
 Kropla po kropli spadnie na twoje serce.  
 O męczennico! Bóg na swoje łono  
 Przyjmię twoje duszę chrystem krwi oczyszczoną.

CHÓR STARCÓW.

(Z okładki)

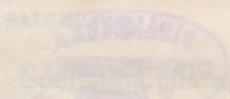
Wysłuchaj wołanie  
 Do króla twych łask;  
 Niech uszywa o Pani  
 Wielkości twej blask!

Tulej.

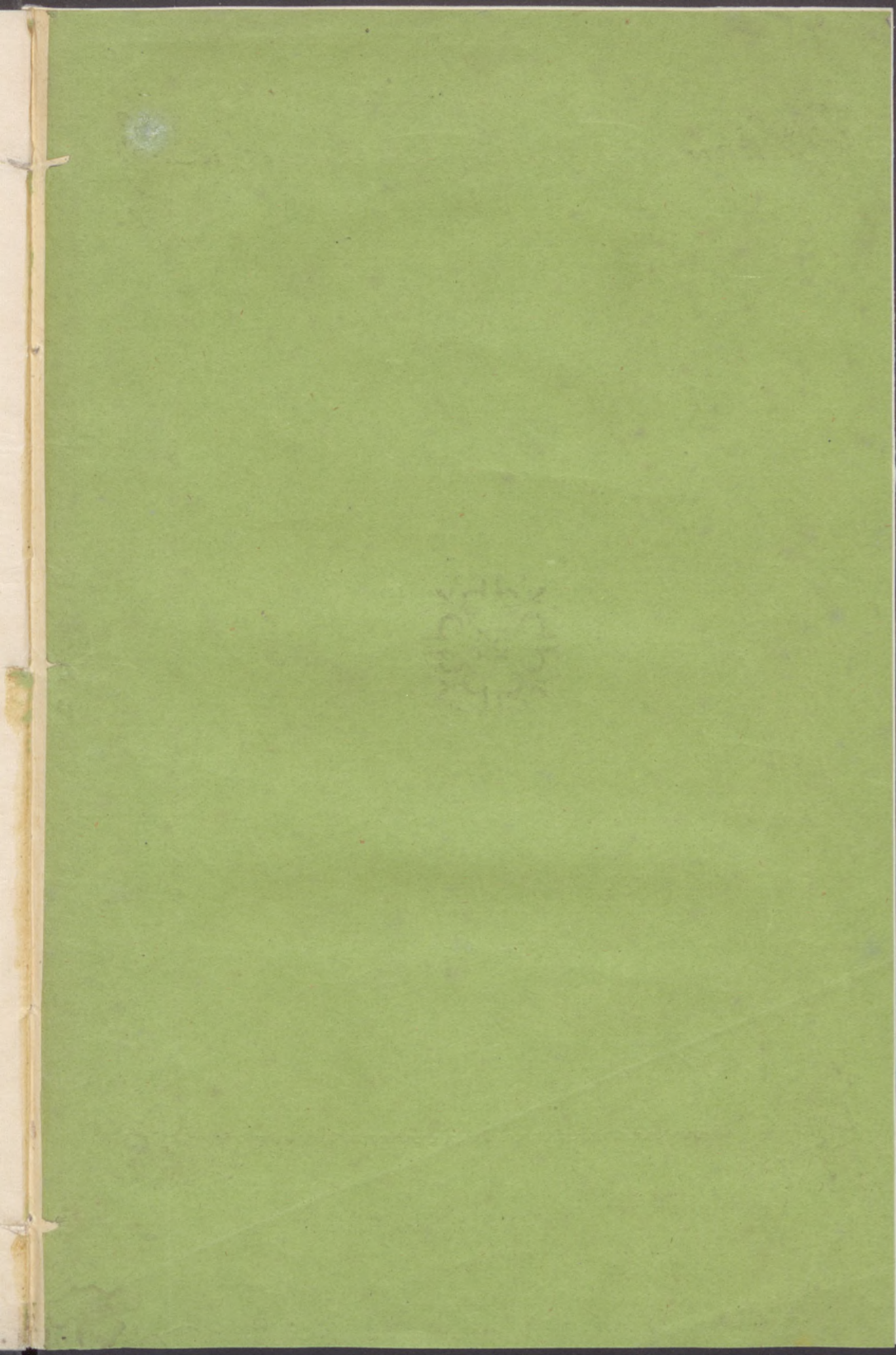
F O T O C.

Wydawca

Zapisać



Wielki Bóg nie wstydzaj się imienia Abrahama ojca



323853

